Rok III. Nr 2.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Stycznia 1895. **Nr 2.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

„KALENDARZ NOWEGO DZWONKA“

rozesłany już będzie Sz. Czytelnikom **równocześnie z następnym t. j. 3-cim numerem**, dnia 1-go lutego b. r. **„Kalendarz“** otrzymają jeszcze i ci **wszyscy**, którzy **w tym miesiącu**, czyli w styczniu b. r. nadeślą na *Nowy Dzwonek* prenumeratę **całoroczną** lub **półroczną**.

Wyjątkowo w tym roku opóźniliśmy się nieco z wydaniem *Kalendarza*, czego niechaj nam Sz. Czytelnicy za złe nie biorą, bo najpierw jestto *pierwsze* wydawnictwo *Kalendarza*, które sprawiło nam wiele trudności, a powtóre dajemy go **darmo**, więc nie macie się o co gniewać. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Na rok przyszły wydamy *Kalendarz* jak najwcześniej. Ponieważ zdarzają się czasem wypadki, że ludzie bez sumienia (czyli złodzieje) lubią brać z poczty *Kalendarze* dla nich nie przeznaczone, i przywłaszczają je sobie, przeto prosimy Sz. Czytelników, by ile możności, (gdzie niema listonoszów) sami **osobiście** zgłosili się z początkiem lutego po odbiór *Kalendarza* w urzędach pocztowych.

Powtarzamy, że kto w tym miesiącu (przed lutym) **nie nadeśle prenumeraty** (całorocznej lub półrocznej), **ten ani „Kalendarza“**, ani dalszych numerów **„Nowego Dzwonka“ nie otrzyma.**

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Nominat Książę-Biskup krakowski
Najprzewiel. ks. JAN PUZYNA.

Na stronie 45 podajemy portret nominata Księcia-Biskupa, Najprzewielebniejszego **ks. Jana Puzyny,** który niebawem zasiędzie na prastarej stolicy biskupiej w Krakowie.

Najprzewielebn. ks. Jan Puzyna, dotychczasowy Biskup-sufragan lwowski, powołany już został na to ważne stanowisko wolą Najjaśn. Monarchy, a teraz chodzi tylko jeszcze o potwierdzenie tej nominacyi przez Ojca św. co nastąpi na najbliższym konsystorzu papieskim.

W całej dyecezyi krakowskiej, tak w pośród Duchowieństwa jak i pośród wszystkich wiernych, przyjęto z radością wiadomość o nominacyi Najprzew. ks. Biskupa Puzyny, na Księcia-Biskupa krakowskiego. Wszyscy bowiem spodziewają się znaleść w nim prawdziwego Pasterza i najlepszego ojca, w czem zapewne się nie zawiodą!

Przedewszystkiem zaś głośno już dziś o tem mówią, że za rządów nowego Księcia-Biskupa doczeka się odnowienia czyli restauracyi kościół katedralny na Wawelu, a to wielce uświetniłoby rządy Księcia-Biskupa!

Niejednokrotnie jeszcze w tym roku i później przypadnie nam zaszczyt wspominania o Najprzew. Księciu-Biskupie, dlatego na razie ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance, i ośmielamy się złożyć u stóp Najprzew. Arcypasterza z całą redakcyą i Czytelnikami, zwłaszcza z dyecezyi krakowskiej, nasze synowskie hołdy, prosząc zarazem Boga, by nam nowego Arcypasterza zachował w jak najdłuższe lata!

Ruch ludowy w Galicyi.

Pod takim tytułem wyszła niedawno książeczka (odbitka z *Przeglądu Powszechnego)* napisana przez księdza J. Badeniego, Jezuitę z Krakowa.

W tej broszurce opisuje X. Badeni ruch, jaki się wszczął między naszym ludem w ostatnich czasach, a dążący do wywalczenia większych praw dla włościan.

Chcąc poznać bliżej ten ruch, zwiedził umyślnie X. Badeni niektóre powiaty kraju naszego, rozmawiał o tej sprawie w czasie swej wędrówki z księżmi, z panami ze dworów i z wieśniakami, i to co widział i słyszał, potem to opisał.

Oprócz tego przeczytał X. Badeni wszystkie pisma ludowe, jakie w naszym kraju wychodzą i wydał o nich swój sąd.

Jakkolwiek wspomniana książeczka napisana jest nie dla włościan, ale głównie dla tych, którzy opiekują się włościanami, to jednak warto o niej wspomnieć z różnych przyczyn.

Dosłownie nie możemy wszystkiego z tej książki przedrukować, boby może nie wszyscy włościanie to zrozumieli, ale za to podamy jej treść tak, aby każdy wiedział, co tam napisano o chłopach i pismach, czyli gazetkach ludowych.

Najpierw twierdzi X. Badeni całkiem stanowczo i głośno, że ruch ludowy istnieje i rośnie, mimo, że są ludzie, którzy o nim nic nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, bo im z tem drugiem dobrze, gdyż nic nie chcą robić dla kraju i ludu.

W czasie swych przejażdżek po kraju, zetknął się X. Badeni z dwoma takimi panami ze dworu, którzy go zapewniali, że w ich wioskach włościanie siedzą sobie cichutko i o niczem nie wiedzą, polityką się nie zajmują; dopiero po krótkiej rozmowie otworzyły się mu oczy, a zawołany rządca oświadczył wyraźnie, że we wsi jest niepokój, i że przychodzą do wsi gazetki, które podjudzają i buntują włościan.

Inni znowu właściciele dóbr wiedzą coś o tym ruchu, ale nań nie wiele zważają i powiadają sobie, zwłaszcza, gdy wybory są za pasem: »tym razem przeprzemy jeszcze naszego kandydata«, ale co będzie przy przyszłych wyborach, to o tem nikt nie myśli i nad tem się nie zastanawia.

Inaczej rozumieją tę sprawę prawdziwi obywatele, bo ci nietylko roli pilnują, ale wiedzą też dobrze, co się dzieje w ich wsi i w sąsiedzkich chałupach, którzy znają każdego swego parobka, każdego gospodarza we wiosce i spieszą ludowi z pomocą i poradą braterską.

Tacy obywatele zajmują się ludem nietylko przed wyborami, ale zawsze, i ci rozumieją sprawę.

Zaprzeczyć bowiem, że ruch chłopski istnieje, już się dziś nie da; ruch ten wzrasta, zwłaszcza po tych wsiach, gdzie znajdzie się jeden lub kilku wieśniaków uczeńszych i sprytniejszych, którzy duszą należą do tego lub owego stronnictwa ludowego, którzy popierają tę lub ową gazetkę, i starają się dla niej pozyskać coraz więcej czytelników.

Fala płynie i to coraz szerszem korytem, nie wiadomo tylko, w którą stronę popłynie.

Głośno dziś chłopi się żalą, że dzieje się im krzywda! Czy zawsze i wszędzie jestto prawdą, to chłop sam o tem nie wie, ale czytając podjudzające go gazetki nabrał nieufności do starostwa,

do dworu, do plebanii, i czy to, co przeczyta, jest prawdą, czy nieprawdą, woła: »dzieje się mi krzywda!«

Czego lud chce i do czego dąży, tego właściwie i ściśle wiedzieć nie można, bo każdy żąda czego innego. Są jednak rzeczy, są żądania, które są wspólne wszystkim chłopom, a poniekąd i wszystkim gazetkom ludowym, czy to socyalistycznym, czy katolickim.

Tak bowiem chłopi, jako i wszystkie gazetki ludowe, nawet takie, które posądzają o służenie panom, zgadzają się w tem, że:

1. trzeba zmienić pewne ustawy uciążliwe dla ludu wiejskiego, jako to: ustawę łowiecką, drogową, ustawę konkurencyi kościelnej, o połączeniu obszarów dworskich z gminami;

2. że trzeba podnieść los chłopa moralnie i materyalnie przez zakładanie Kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, czytelń; przez dostarczanie pracy i podwyższenie zapłaty za pracę, czyli zarobków, dziś zbyt niskich, oraz ułatwiać wieśniakom nabywanie ziemi;

3. że ludzie innych stanów powinni teraz inaczej obchodzić się z wieśniakiem niż dawniej, bo teraz chłop ma więcej wiedzy, i ma udział w życiu publicznem, oraz ponosi publiczne ciężary;

4. że trzeba pozwolić chłopom, by w Sejmie i w Radzie państwa mieli więcej, niż dotąd, posłów-włościan, którzyby bronili interesów ludowych.

Na te cztery punkta, czyli żądania ludu godzą się wszyscy, wszystkie stronnictwa ludowe, a nawet *Krakus*, choć go nazywają gazetą »pańską«, »stańczykowską«, bo w numerze z dnia 21 lipca 1894 r. pisał wyraźnie, »że czas, aby i włościanie brali się do pracy nad sobą pod przewodnictwem zacnych i uczciwych ludzi, których chwała Bogu, jest coraz więcej we wszystkich stanach«.

Ciąg dalszy nastąpi.

Okropna noc.

Zdarzenie prawdziwe spisane przez naocznego świadka.

(Dokończenie).

V.

Równo z brzaskiem, jeszcze nawet cokolwiek szarzało, gdy z hotelu Dziekanka mocnym kłusem wyruszyła bryczka zaprzężona trzema karemi końmi. Był to Borkowski. Znalazłszy się po za miastem, gdy na drodze nie spotkali nikogo, uspokoił się i nawet zaczął się śmiać z nierozsądnej obawy.

— Podle postąpiłem! — rzekł sam do siebie. — Nikczemnie!

Cóżby znaczyło dla mnie 100 rubli. Nie zapomnę tego do śmierci. Biedna kobieta! A ja zaślepiony mamoną skamieniałem na jej łzy.

Zamyślił się głęboko.

— Dam 1000 rubli na ochronę! 1000 rubli rozdam ubogim. Nie! Napróżno, nawet cały mój majątek nie starczy na zagładzenie niegodziwego mego postępku!

Przez całą drogę nic nie mówił; przed jego oczami stała nieznajoma, strumień łez płynął po jej obliczu.

— O Boże! Boże! dlaczegoż mię tak okropnie doświadczasz?

Bardzo późno wieczorem stanęli nareszcie w Radomiu. Borkowski uspokoić się nie mógł, oka przez noc całą nie zmrużył i przysiągł sobie, że za pierwszą bytnością w Warszawie złoży tysiąc rubli w kasie dobroczynności.

Konie potrzebowały odpoczynku, forsowna jazda mocno je znużyła.

— Proszę łaski pana, trzebaby chyba popasać. Lecieliśmy jak szaleni, biedne koniska ledwie stoją.

— Nie! Nie! nie zatrzymam się ani jednej chwili.

— Ha! jak nie! to nie! — rzekł Walek, a potem do siebie: — jak został bogatym, to ani dla ludzi, ani dla bydląt nie ma litości. Oj te pieniądze! pieniądze!

Przyniesiono kolacyą. Borkowski prawie nie tknął niczego. Spać nie mógł, paczki, któremi był obładowany paliły go, rozbierać się nie chciał. Otworzył więc okno, siadł z fajką i oddał się dumaniu. Noc była śliczna, niebo jasne. Z okien hotelu widać było drogę w całej rozciągłości. W mieście panowała cisza, na drodze nikt się nie pokazał. Już uderzyła 11-ta, gdy uczuł znużenie. Bił się właśnie z myślami, czy położyć się spać czy nie, gdy rzuciwszy okiem ujrzał wielki powóz pędzący galopem. Konie pocztowe dzielnie cwałowały. Powóz był otwarty, ale siedzących trudno było poznać.

Na ten widok dziwne uczucie owładnęło Borkowskim.

Powóz coraz bardziej się zbliżał. Już słychać było parskanie koni, już rozległ się turkot kół, a nawet zabrzmiała rozmowa. Podróżnych było pięciu. Ogromne kapelusze zakrywały im twarze, obwinięci płaszczami siedzieli nieruchomi. Nagle, tuż przed samym hotelem jeden z tych podróżnych podniósł głowę, Borkowski zadrżał.

Podróżny podobny był do *Rudego!*

VI.

Dzień zaświtał, Borkowski naglił do wyjazdu; widok owego powozu wiele mu dał do myślenia. Choć konie nie wypoczęły jak

należy, nasi podróżni ruszyli mocnym kłusem. Wjechawszy w znajomą okolicę lżej się zrobiło Borkowskiemu na sercu. W około zieleniły się pola i lasy, w górze unosił się skowronek wyśpiewując radośnie.

— Jakoś mi lżej! — rzekł do Walka.

— Bo pan też niepotrzebnie się martwi. Zawsze tak bywa, jak człowiek trochę ma więcej pieniędzy, boi się licho wie czego.

— Pawiadam ci, że *Rudy* w Radomiu.

— Niby to jeden rudy na świecie.

— To ten sam, co mnie ścigał w Warszawie.

— Zdaje się w. panu, miałby też za czem jechać aż tutaj! Wczoraj przebywaliśmy lasy, jeżeliby zatem chciał pana napaść, najstósowniejsza zdarzała mu się sposobność.

Rozsądne uwagi fornala pokrzepiły ducha nieszczęśliwego bogacza. Około południa dotarli do Szydłowca. Walek koniecznie chciał popasać, bo konie ledwie stąpały. Borkowski mimowoli zgodzić się musiał, a nawet na bryczce zasnął. Walek nieodstępnie siedział przy panu. Kiedy się obudził już było około godziny 5-tej, a może i później.

— Będzie burza! — odezwał się Walek, kiedy wyjechali z zajazdu.

— Zaganiajże co żywo, musimy stanąć w domu.

Nagle zagrzmiało, wiatr zawył, spadły duże krople deszczu.

— Otóż macie! — rzekł Borkowski. — Walek, prędzej! noc się zbliża.

— Widzi w. pan przecie, że już nie batem, ale biczyskiem konie okładam; biedne zwierzęta!

Coraz się bardziej ściemniało, błyskawice przerzynały obłoki, deszcz lunął.

Borkowski otulił się płaszczem, ale czuł, że nie długo przemoknie do nitki, w około, jak zajrzeć okiem, ani chaty ani domu, tylko las czernieje i piętrzą się pagórki. Na domiar wszystkiego konie stanęły.

— Co to takiego?

— Cóż ma być, konie ustały.

— Wielki Boże! Przemokniemy do kości. Może lepiej gdzie zajechać. Spróbójno; może pójdą.

Walek śmignął batem, konie ruszyły, znowu jednak ustały. Zeszedł z kozła fornal, zeszedł pan z bryczki, niema ratunku, konie iść nie mogą. Czekali kwadrans, pół godziny, coraz silniejsze huczą grzmoty, coraz gęstsze błyskawice, coraz gwałtowniejsza ulewa. Już noc zapadła zupełna.

Powoli, powoli, konie zaczęły się nareszcie wlec noga za

nogą. Jak długo jechali nie wiadomo, dość, że w końcu ujrzeli ciemną jakąś masę. Był to dom zajezdny!

— Walku! Walku! To zajazd! Zajeżdżaj!

Fornal skierował konie, brama była otwarta, jakby gościnny gospodarz przeczuwał podróżnego. W stajni były pustki. Borkowski odetchnął. Zeszedł z bryki, gdy nagle otworzyły się drzwi i wybiegł sam gospodarz z latarnią.

— Niech jasny pan pozwoli do izby. Bartek zamknij wrota!

Ogromny mężczyzna zlazł ze strychu i bramę zajazdu grubym założył drągiem.

— Macie wolny numer? — pyta Borkowski.

— I jaki jeszcze, królewski; tylko się trochę umiecie. Niech pan dobrodziej pozwoli do izby. Niema nikogo, czasami tu u mnie ludno, dziś pustki; któżby się narażał w taką niepogodę?

Borkowski wszedł do izby, na kominie palił się ogień, przy którym grzał się dziad wędrowny. Kiedy ujrzał dzierżawcę, położył palec na ustach. Wojciech z radością poznał w nim żebraka, którego niedawno w domu uczęstował.

Gospodarz bardzo zręcznie przystawił krzesło Borkowskiemu, zmiótł kurz ze stolika i biegał po izbie nieustannie wydając rozkazy: weźno te kosze; hej! podać tu samowar! Pan dobrodziej pewnie zziębnięty, a może suknie osuszyć? No, dziadu wynoś się do stajni. Żebrak podniósł się, a wyrzekłszy głośno: Niech będzie pochwalony! po cichu szepnął do Borkowskiego:

— *Baczność! To Czerwona Karczma!*

Na to nazwisko Borkowski stanął jak wryty.

— Ot i pokój gotowy! — zawołał gospodarz i równocześnie stanęła w progu młodziutka dziewczynka, trzymając w ręku świecę. Poszedł za nią Borkowski.

Numer był nie wielki o trzech oknach, ale porządnie umeblowany, miał dużą szafę, biórko, kanapkę, łóżko, trzy krzesełka i umywalnią. Okiennice zamknięte na zewnątrz, na kominie palił się ogień.

Borkowski znalazłszy się w wygodnym, ogranym pokoju, zdjął z siebie płaszcz, zrzucił zdala zmoczoną czapkę i rozpiął surdut.

Dziewczynka postawiwszy świecę na stoliku, rzuciła jakiś papier na ziemię i znikła. Ledwie dziewczyna wyszła, Borkowski zbliżył się do drzwi przekręcił klucz i podniósł kartkę z ziemi.

Papier obejmował te wyrazy:

— *Niczego się nie bój! Czuwamy! Nie śpij!*

Włosy mu powstały na głowie, zimny pot zlał czoło. Nieprzytomny padł na kanapę, ale wkrótce zerwał się i pobiegł do drzwi; po cichu otworzył je z klucza i pchnął. Drzwi były pod-

parte! Następnie zbliża się do okna, chce je otworzyć, ale i to jest zatarasowane. Przekonawszy się zatem, że jest w matni zbójeckiej, wyjął z kieszeni pieniądze, rozdzielił je na paczki i gdzie mógł ukrył. Jednę w butach, jednę w rękawie płaszcza, jednę we własnej czapce pod podszewką, dwie włożył pod umywalnią.

Na dworze straszna huczała burza, bił piorun za piorunem, błyskawice przeciskały się przez szczeliny okienic. Borkowski usiadł cały drżący i przymknąwszy oczy, czekał co dalej nastąpi. Nagle zdawało mu się, że coś posunęło szafę. Szafa ogromna, staroświeckiej roboty, stała przy ścianie. Ktoby się bliżej przypatrzył, dostrzegłby, że to nie żadna szafa, ale wystawka pokrywająca drzwi. Dzierżawca się zerwał, a tymczasem mniemana szafa otworzyła się i wystąpiło pięciu ludzi w czarnych maskach, każdy z nich trzymał w ręku błyszczący sztylet.

— Ani słowa! — rzekł pierwszy. — Skoro tylko krzykniesz, zginiesz. Oddaj pieniądze!

— Nie mam pieniędzy! — szepnął przerażony Borkowski — oto cały mój majątek — dodał, wydobywając pugilares, w którym znajdowały się trzy storublowe papierki.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się zbójca. — Umiesz nie źle udawać. Cóż to nie widziałem cię, jak sześć paczek schowałeś do kieszeni. Masz przy sobie *60 tysięcy rubli*. Znasz mię! — zawołał, zdejmując maskę, a przerażony Borkowski poznał w nim *rudego* z Warszawy. — Widzisz więc, że wiem wszystko. Gdy oddasz dobrowolnie, puścimy cię, nie oddasz, śmierć tobie! Nikt cię nie obroni; twój Walek mocno skrępowany w stajni. W zajeździe oprócz nas niema nikogo. Okiennice podparte, jest nas pięciu, a ty jeden.

Borkowski nie odznaczał się odwagą, ale widząc niebezpieczeństwo utraty pieniędzy, a głównie mając nadzieję pomocy, postanowił opierać się do ostatka.

— Nie mam nic! rzekł.

— A więc dobrze! Sam chciałeś... Więc giń!

Przy tych słowach rzucił się nań Rudy, mocno ścisnął za gardło, inny chustką zapętał mu usta i skrępował ręce. — Rozebrali go zupełnie, przetrzęśli — znalazły się pieniądze. Borkowski bliski już śmierci leżał na ziemi. Zbójcy przeliczyli, brakowało dwóch paczek.

Rudy zbliżył się do Borkowskiego i obnażywszy mu piersi, przyłożył sztylet. Gdzie reszta? zawołał. Biedny człowiek szarpnął się silnie, Rudy się zaśmiał.

— Aha! nie chcesz umierać. Gadaj więc gdzie pieniądze?

Nagle coś zastukało na dworze. Zbóje stanęli słuchając.

— Niema nikogo, to wiatr uderza okiennicą. Dalej, gadaj!

Borkowski znowu się szarpnął. Już Rudy podniósł w górę nóż, gdy w tem coś błysnęło, rozległ się huk, a równocześnie Rudy potoczył się na podłogę.

Borkowski spojrzał. W oknach i drzwiach stali żandarmi, a na ich czele... *dziad bez nogi.* Oporu stawiać było niepodobna. Maskowi poddali się, włożono im łańcuchy na ręce.

Rozwiązano Borkowskiego, ale ledwie go można było ocucić. Kiedy przyszedł do przytomności, pierwszą jego myślą, pierwszem słowem było:

— Gdzie moje pieniądze?

— Są wszystkie, nic pan nie straciłeś. Ale na drugi raz ostrożniej sobie poczynaj — rzekł oficer żandarmeryi. — No, zabieraj się pan, już konie zaprzężone. Żeby nie ten dziadek, byłbyś pan poniósł śmierć niechybnie.

Dzierżawca wyszedł, opierając się na żandarmie.

Wsadzono go na bryczkę, dziad wziął lejce w rękę, obok Borkowskiego usiadł żandarm.

— A cóż się z biednym Walkiem zrobiło? — zapytał Borkowski.

— Pojechał konno do żony w. pana — odpowiedział dziad. Obawiając się, że może nie tak prędko przybiegnę z pomocą, cichaczem rozwiązałem go i wyprawiłem w drogę. Pewno ich spotkamy.

Jakoż ledwie ujechali kilka wiorst, pokazała się bryczka pędząca galopem, a za bryczką na koniach kłusowali włościanie z widłami, drągami, kosami, z czem kto mógł.

— Mój Woś jedyny! — zawołał głos kobiecy.

Była to zacna Barbara spiesząca na ratunek mężowi.

Któż opisze powitanie małżonków!

Ledwie stanęli w *Pokusie* zbiegła się cała wieś, witając radośnie.

Wzruszony dzierżawca rozpłakał się jak dziecko.

— Gdzież dziadek? — zapytał Borkowski, gdy się wszyscy rozeszli.

Poczciwy starowina wymknął się nieznacznie nie chcąc żadnej nagrody, bo czyn dobry dostatecznie go nagrodził. Dzierżawca jednak zawdzięczając jemu swoje ocalenie, rozesłał na wszystkie strony ludzi, żeby koniecznie sprowadzili żebraka.

Niezadługo powrócili posłańcy, a za nimi i dziadek.

— Zostaniesz u mnie mój przyjacielu! — powiedział Borkowski — nie życzę sobie, abyś na stare lata cudze kąty wycierał i żył o żebranym chlebie. Zamieszkaj z nami, znajdzie się dla ciebie i kawał chleba i kąt przyzwoity.

Żebrak chciał upaść do nóg Borkowskiemu.

— Podaj mi dłoń starcze i uważaj mnie za swego przyjaciela.

Walek także sporą otrzymał zapomogę i nową chatę, a żandarmi sowite wynagrodzenie.

Dzień się już zrobił, gdy nasza nieszczęśliwa ofiara, Borkowski, udał się na spoczynek.

— Więc cóż mi powiesz teraz? — zapytała Barbara, całując męża serdecznie.

— To co poprzednio, moje życie, że: *Najbezpieczniejszy to grosz, jaki zdobywamy własną pracą. Z bogactwem kłopot i zmartwienie, a jak się jeszcze dołączą namiętności, to często najuczciwszy człowiek staje się nieużytym głazem!*

Żałoba narodowa.

Oto błysnęła na Wschodzie gwiazda betlejemska, i powitaliśmy nowo narodzone Dziecię Boże!

Ze łzą radości w oku zakończyliśmy rok 1894, a natomiast powitaliśmy nowego przybysza czyli rok 1895.

Niepewnem okiem patrzymy w przyszłość, bo jaką ona będzie, oprócz Boga, nikt nie wie.

Jednakże jakoś koło serca czuć smutek, bo to rok pamiątkowy... rok **trzeciego rozbioru polskiej ziemi.** Sto lat właśnie mija jak nas pozbawiono bytu politycznego i rozdzielono pomiędzy trzy mocarstwa.

Upadek nasz był karą Bożą... karą, która nikogo nie mija.

Polacy — naród niegdyś nadzwyczaj potężny, który kierował losami świata — przed stu laty upadł, ażeby cierpieć za swoje grzechy.

I jakaż przyczyna upadku Polski? Najważniejszą przyczyną była duma — pycha, która zawładnęła sercami Polaków. Ojcowie nasi, udarowani od Boga potęgą i sławą, wznieśli swoje czoła, jak owi Aniołowie potępieni, i zamiast dziękować Najwyższemu za otrzymane dary — grzęźli w złem — i tem zgubili Polskę. Sto lat już minęło, jak jęczymy w niewoli, a kto wie jak długo będziemy jęczeć, gdy się nie poprawimy. A kiedyż więcej możemy okazać naszą poprawę, jeżeli nie w stuletnicę kary Bożej?

I w jakiż sposób mamy tę poprawę okazać?

Oto, kochani Czytelnicy! Przyczyną kary, jaka nas spotkała, była pycha. Dlatego też, chcąc przebłagać Boga za nią, powinniśmy się przedewszystkiem upokorzyć i złożyć Panu Bogu zadośćuczynienie za grzechy Ojców naszych i za nasze własne.

Przepędźmy rok ten w żałobie! a ta żałoba niech się zasadza na następujących postanowieniach, które ściśle wykonajmy:

1) że przez cały ten rok nie pójdziemy do karczmy na żadną pijatykę, gdzie zwykle bywa największa obraza Boga;

2) że przez cały ten rok nie będziemy wyprawiać hucznych zabaw, chrzcin i wesel, ale gdy tego będzie potrzeba spełnimy obrzęd weselny, lub chrzciny w sposób oszczędny i jak najskromniejszy;

3) że za oszczędzone wskutek tego pieniądze zaprenumerujemy sobie jakąś gazetkę, kupimy książkę pouczającą, lub ofiarujemy to na jakiś cel dobroczynny;

4) że jedynem zadaniem naszem w tym roku będzie modlitwa, praca i nauka.

Wierzcie mi kochani Czytelnicy, jeżeli tak przepędzimy rok ten, Pan Bóg się zlituje nad nami i wróci nam Ojczyznę naszą, a z nią dobrobyt i szczęście.

W taki sposób należy się nam upokorzyć, i w ten sposób zachować żałobę przez ten smutny rok 1895.

Antoni St. Bassara
nauczyciel w Przyłęku.

Ochrona dzieci przed piwem, winem i wódką.

Jednem z najgorszych nadużyć jest dawanie dzieciom — a w ogóle niedorosłym — napojów alkoholicznych, jeżeli bowiem napoje te szkodzą bezwzględnie i dorosłym, to dla młodych organizmów, będących jeszcze w rozwoju, są one wprost zabójcze.

Do rozpowszechnienia tego szkodliwego zwyczaju przyczynili się mimowolnie lekarze, którzy chorym znaczne nieraz zapisują dozy alkoholu.

Nierozsądni ludzie wyciągają ztąd wniosek, że te napoje muszą być zdrowiu przydatne, muszą wzmacniać organizm i podtrzymywać jego siły, skoro je tak często lekarze przepisują. Pomijając już to, że i lekarze błądzą nieraz w tym kierunku i grzeszą przesadą, zapominają owi zwolennicy alkoholu, że lekarz zapisuje alkohol jako lekarstwo — a zatem na pewien specyalny wypadek — i że alkohol umiejętnie przez lekarza zapisany może być w pewnym razie skutecznym środkiem, ale może być również szkodliwym i wprost zabójczym, jeżeli się go nieodpowiednio użyje lub skoro go się nadużywa.

Aby wykorzenić ten brzydki zwyczaj zatruwania dzieci alkoholem — wydał Dr Bode, sekretarz niemieckiego Towarzystwa przeciwko nadużywaniu napoi alkoholicznych książeczkę, w której umieścił znaczną bardzo ilość zdań światłych ludzi i specyalistów



Nominat Książę-Biskup krakowski

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KS. JAN PUZYNA.

o tymże przedmiocie. Zdania te poprzedził wydawca wstępem, z którego przytoczymy kilka ustępów.

Wspomniawszy o niegodziwym zwyczaju rozpajania wprost dzieci wódką, mianowicie u uboższych ludzi, tak mówi autor dalej:

»Nie zamierzamy jednakże zajmować się dziećmi, którym ograniczeni rodzice dają takie ilości alkoholu, że marnieją zupełnie wskutek tego nadużycia po kilku latach... Dla rozsądnych ludzi może tylko zachodzić kwestya, czy dzieci mogą i powinny dostawać nawet zupełnie drobne ilości lepszych alkoholicznych napoi. Korzyści tych drobnych porcyj piwa i wina, które się dają dzieciom w wielu zamożnych rodzinach są bardzo wątpliwe.

Bardzo wielu lekarzy oświadczyło się przeciwko temu w ostatnich latach. Najdzielniej jednakże i najskuteczniej wystąpił przeciwko temu zwyczajowi profesor Dr Demme w mowie, którą jako rektor uniwersytetu berneńskiego miał w r. 1891 pod tytułem: *O wpływie alkoholu na organizm dzieci.*

Jako kierownik szpitala dla dzieci badał tę sprawę przez wiele lat bardzo gruntownie i bezstronnie. Wynikiem tych badań było stanowcze potępienie alkoholu. Wspomina on szczegółowo o 7 dzieciach, które leczył — a które przyszły do szpitala dla pijaństwa (najmłodsze miało dopiero półtora roku) — i przestrzega przed lekkomyślnem zapisywaniem dzieciom koniaku i mocnego wina. Wedle niego najgorsze zaburzenie u dzieci wywołuje alkohol w systemie nerwów.

Dziecko nie jest jeszcze wykształconym organizmem — każde więc uszkodzenie mózgu, który się dopiero rozwija i kształci jest podwójnie groźnie i szkodliwe. Przytacza przykład 10-letniego chłopca, który zachorował na nieuleczalną epilepsyę wskutek jakiejś uroczystości familijnej.

Największej jednakże doniosłości — mówi Dr Demme — tak dla młodzieńca samego, jak dla jego rodziny i całego społeczeństwa jest zgubny wpływ alkoholu na moralność człowieka. Przyzwyczajony do obfitego używania alkoholu młodzieniec traci energią woli, staje się pastwą namiętności, nie wzdryga się nawet przed występkiem i kończy nierzadko samobójstwem.

Towarzystwo przeciwko nadużywaniu alkoholu z jednego jeszcze względu szczególną zwróciło uwagę na powyższą sprawę. Pijaństwo jako wyraźna, chorobliwa namiętność występuje zazwyczaj w dojrzalszym dopiero wieku — ale to pewne, że nie dopiero wtenczas ono powstaje. W tym wieku, w którym człowiek ma już zazwyczaj stanowisko, w którym ma już własną rodzinę, nie łatwo przypuścić taką głupotę, aby się oddać pijaństwu, gdyby zarodków tej choroby, która występuje teraz groźnie, nie był

nabył w młodym wieku — jako student, żołnierz, czeladnik lub nawet uczeń.

Profesor Birch-Hirschfeld, który jako lekarz drezdeńskiego szpitala miał sposobność obserwowania wielu przypadków obłędu opilczego, powiada, iż przyczyny pijaństwa szukać zazwyczaj należy w młodzieńczym a nawet dziecięcym wieku.

Widzimy ztąd, jak ważną jest sprawą ochrona dzieci i młodzieży nietylko od nadużywania ale wogóle od używania jakichkolwiek napoi alkoholicznych.

Czyściec za dane zgorszenie.

Boleśnie jest bez wątpienia pokutować za własne winy, ale jeszcze cięższej ponosić karę za grzechy cudze. A jakże wiele jest w czyścu dusz, które cierpią za zły przykład i zgorszenie, które drugim dawały!

Pewien znakomity malarz, człowiek pobożny i dobrych obyczajów malował do kościołów wiele świętych obrazów. Na rozgłos jego sławy wszyscy mu chętnie pracę powierzali. Proszono go także, aby odmalował obraz do jednego klasztoru Karmelitów nad którym długo i pilnie pracował. Ale zaledwie dokończył swego dzieła, gdy ciężką chorobą złożony, czuł się bliskim śmierci. Prosił przełożonego Karmelitów, aby go odwiedził, i błagał o łaskę być pogrzebanym w jego kościele, za co zapisał dla zgromadzenia owoc swej pracy — znaczną sumę, należną mu za odmalowanie obrazu, prosząc przytem o odprawienie kilku Mszy św. za spokój duszy jego. Wszystko uczyniono, jak zażądał.

W kilka dni po jego śmierci jeden z zakonników został po jutrzni w kościele dla dłuższej modlitwy. Wtem widzi przed sobą duszę malarza w ognistych płomieniach ciężko bolejącą i proszącą go o miłosierdzie i ratunek w mękach swoich.

Zakonnik pyta, co to znaczy, że tak wiele cierpi, kiedy żył na świecie w opinii wysokiej cnoty i pobożności? Na to odpowie umarły:

— Gdy dusza moja wyszła z ciała, postawioną była przed trybunałem Najświętszego Sędziego; i zaraz usłyszałem skarżących na mnie wiele osób, że jeden mój gorszący obraz podał złe myśli i złe pragnienia, za które teraz cierpię w czyścu — a gorsze, że niektórzy skazani są z tejże przyczyny do piekła; domagano się zatem, abym i ja podobnież był ukaranym, iżem im podał sposobność do złego. Ale przybyli z nieba święci Patronowie moi, których czciłem na ziemi i ci bronili mnie mówiąc, że to malowidło było dziełem młodości mojej, że już opłacone pokutą i do

brymi uczynkami — że wiele z dochodu pracy mojej rozdawałem na jałmużnę; błagali zatem Boga, aby mi uczynił miłosierdzie. — Najwyższy Sędzia wysłuchał ich — darował mi karę wieczną, ale będę cierpiał w czyścu, dopóki grzeszna praca moja nie będzie zniszczoną. Błagam Cię zatem, sługo Boży, pójdź do pewnego N., na którego żądanie odmalowałem ten obraz — i proś go w imieniu mojem, aby go zniszczył. Pan Bóg to rozkazuje. Biada mu, jeżeli nie usłucha. A na dowód prawdy tego wszystkiego powiedz mu, że wkrótce dwoje dzieci jego śmierć zabierze — a jeżeli nie będzie posłusznym, sam rychło umrze.

Gdy się dowiedział o wszystkiem właściciel tego malowidła, natychmiast je spalił. Miesiąc nie upłynął, gdy widział umierające jedno po drugiem dwoje najmłodszych dziatek swoich według przepowiedni zmarłego. Chociaż jego posłuszeństwo zabezpieczyło go od drugiej groźby, czynił jednak szczerą pokutę za przechowanie złego obrazu — a na to miejsce starał się rozpowszechniać obrazy Świętych Pańskich, aby przez to zasłużyć na ich opiekę po śmierci swojej.

Powinszowanie księdzu Redaktorowi!

Winszuję »Nowego Roku«,
By szczęście na każdym kroku
Towarzyszyło zawsze i mile
I każdą uprzyjemniało chwilę.

Winszuję szczęścia, zdrowia i siły,
By *Nowy Dzwonek* taki nam miły!
Dalej i dalej jeszcze wychodził
I cierpkie życie ciągle nam słodził.

Tobie zaś Ojcze nasz Przewielebny
Życzę prócz tego za prace Twoje,
Byś się stał wkrótce nam przechwalebny,
Bo zasługujesz za trudy swoje!

Życzę więc wszelkiej Ci pomyślnosci
Tak w doczesności jak i w wieczności,
Wszystkiego także, czego potrzeba,
By się po śmierci dostać do nieba.

Fr. Ładoński w Kołomyi.

Listy do Redakcyi.

Z Trzebowiska (pod Rzeszowem).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nowo-narodzony! Szanowna Redakcyo! Czytając Wasze pisemko: *Nowy Dzwonek* i dowiadując się o różnych rzeczach z różnych stron kraju, chcę i ja coś powiedzieć o naszych stronach. Oto na dniu 17 grudnia 1894 r. odbyły się wybory jednego posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości, z dwóch powiatów Rzeszów i Kolbuszowa.

Stanęło do walki wyborczej dwóch kandydatów, jeden: ksiądz Karol Fiszer, Proboszcz z Dobrzechowa, a drugiego kandydata przysłał *Przyjaciel ludu* ze Lwowa, niejakiego pana *Legermana* czy *Libermana* bo i na *Giermana* głosowali; ciężko się właściwego nazwiska było dowiedzieć.

Szanowni Bracia Włościanie! Serce bolało jakem się przypatrywał tej walce wyborczej, do jakiej to oświaty wiedzie *Przyjaciel ludu.* Jego zwolennicy, dzięki Panu Bogu, jeszcze ich nie tak dużo było na zgromadzeniu wyborczem, publicznie szydzili sobie z Duchowieństwa i przycinki mu dawali.

Szanowni Bracia! wszak jesteśmy katolikami; wiemy z nauki Kościoła świętego co Pan Jezus powiedział do Apostołów: »kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi«.

Szanowni Bracia włościanie! wszak Wiara świata nas uczy, że my stworzeni nie dla świata, bo na świecie pomimo najlepszych praw i ustaw muszą być krzyże i dolegliwości, i muszą ich ponosić i wyższe stany i wieśniacy, tylko my stworzeni do innego życia wiecznego, a to życie wieczne kto nam pokazuje? czy może *Przyjaciel ludu*? — nie, tylko Duchowieństwo.

Przyjaciel ludu sieje nienawiść i niezgodę pomiędzy nami; Duchowieństwo nawołuje do zgody miłości i jedności między wszystkiemi stanami; wszak wiecie że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, a Ojczyzna nasza potrzebuje teraz zgody i jedności.

Czcijmy naszych Przewielebnych Pasterzy, bądźmy im wdzięczni za ich trudy i prace nad nami. Garnijmy się do oświaty ale nie do takiej jaką nam daje *Przyjaciel ludu.*

Nie dajmy się wciągać w prądy socyalistyczne, w które niestety dało sie już dużo naszych Braci uwikłać. Niegdyś ś. p. X. Karol Antoniewicz nasz kaznodzieja powiedział: że niebo, jeżeli będzie zapełnione, to polskim ludem.

Strzeżmy się socyalistycznych prądów, które nie prowadzą do nieba, ażeby kiedyś nie powstał jaki prorok i nie przepowiedział, że polskim ludem zapełnione będzie, ale już nie niebo, tylko inne miejsce.

Was Bracia, którzy tak lgniecie do *Przyjaciela ludu,* pytam się dlaczego powzieliście taką nienawiść do Duchowieństwa, bo tu nie idzie o jednostki tylko wogóle o każdego, kto nosi sutannę. Jakem się przypatrzył waszym postępkom i zachowaniu się przy wyborze, to gotowi byście byli najgorszych rzeczy się dopuścić, czy może dlatego, że oni są naszymi pośrednikami między nami a Bogiem? że nam sprawują święte Sakramenta i wskazują nam drogę do nieba, a i w życiu doczesnem są doradzicielami i opiekunami? Innej winy ja w nich nie znajduję.

Moi Bracia! widać z tego, że Wiara wasza mocno jest nadwerężona, zastanówcie się nad waszemi postępkami, żeby nas Pan Bóg nie pokarał, a nie odjął nam Kapłanów, a wtenczas gorzejby było, czego mamy przykład z naszych Braci pod zaborem rosyjskim.

Rozpisałem się za dużo, ale trudno zapomnieć tego wrażenia, com na zgromadzeniu wyborczem widział i słyszał.

Przystępuję już do rzeczy. Dzięki Panu Bogu pomimo silnej agitacyi i namów od stronników *Przyjaciela ludu*, nasi prawyborcy poszli za głosem sumienia i znaczną większością głosów oddalij mandat poselski Przewielebnemu księdzu Karolowi Fischerowi, Proboszczowi z Dobrzechowa.

Pozdrawiam wszystkich Braci wieśniaków na Nowy Rok i życzę wam i sobie lepszego powodzenia.

Szanowną zaś Redakcyę proszę o umieszczenie tego listu w *Nowym Dzwonku*.

Winszuję Wam na Nowy Rok zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego, i życzę jak najwięcej prenumeratorów. Zostaję z wielkim szacunkiem. Wasz czytelnik. *J. Tomaka* z Trzebowiska.

Z Krzeszowa (koło Suchy).

W niedawnych dniach wałęsał się po tutejszych wioskach jakiś włóczęga (ajent) i namawiał chłopów do prenumerowania jakichś tam bardzo pożytecznych a tanich pisemek, niezawodnie socyalistycznych. Z pewnością musieli mu socyaliści dać za to jakie łapowe na piwo.

Wykazywał ten panicz w swej notatce niby szereg imion i nazwisk różnych gospodarzy z okolic Myślenic i Kalwaryi, od których nibyto (jak sam twierdził) ściągnął już prenumeratę.

Według mojego zdania, sądzę, że to wszystko fałsz i obłuda. Znam ja bowiem dobrze lud w naszych okolicach, i wiem że nie jest prędki do prenumerowania gazetek, i że trzebaby z parę butów zedrzeć, zanim się jednego wieśniaka namówi do prenumerowania gazetki.

Ale bądź co bądź, poczuwam się do obowiązku uwiadomić o tem Sz. Czytelników, by się strzegli przed matactwami podobnych ajentów posyłanych przez socyalistów.

Wiecie bowiem, a przynajmniej powinniście wiedzieć, że socyaliści, to nasi nieprzyjaciele, którzy nas z Bogiem naszym chcą rozdzielić i dobra niebieskie chcą nam wydrzeć.

My jako prawi chrześcijanie katolicy, otrzymaliśmy światło Wiary św., otrzymujemy prawdziwą naukę od Kościoła świętego, a to nam zupełnie do zbawienia wystarczy. Przeciwnie zaś nauka, jakiej nam chcą udzielić socyaliści, może nas doprowadzić tylko do utraty Wiary św., do utraty zbawienia wiecznego, czyli tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Również i dobrobyt, jaki tylko posiadamy, mamy zawdzięczać tylko Kościołowi Bożemu. Nie da się to w żaden sposób zaprzeczyć, że wszyskie narody ucywilizowane wprowadzone zostały na drogę dobrobytu przez Kościół święty. Teraźniejsze dzikie narody tak same z siebie bez Kościoła św. tej drogi znaleść

nie mogą. Wiadomo Wam dobrze, że Kościół katolicki wysyła w tym celu misyonarzy na różne strony świata, pomiędzy pogańskie i dzikie narody, i ci misyonarze niosą tym ludom nietylko światło Wiary św., ale uczą je także gospodarstwa i wskazują drogę do dobrobytu. Przeciwnie zaś żaden z przewodników i ajentów socyalistycznych nie opuszcza swego kraju, nie wyrzeka się wszelkiej wygody, i nie idzie do dzikich narodów, i nie naraża się na śmierć i ani mu to w głowie, by biednym, nieoświeconym ludom nieść naukę.

Czemu oni tam nie idą? ale po co? — kiedy im tu w domu wygodnie, bo zamiast nauczać, wolą oszukiwać i bałamucić drugich, a z tego mają zysk.

Przechwalają się, że są wybawcami ludu, ale mają tylko w gębie swe bohaterstwo, a nie w uczynkach. Cała ich praca niby to nad podniesieniem dobrobytu ludu, mieści się w tem, że wskazują na bogactwa ludzi zamożniejszych i obiecują, że nas temi bogactwami obdarzą, rozumie się wtedy, kiedy do posiadania tych bogactw przyjdą przez rozbój lub kradzież, a wtedy i ci staliby się tem samem złodziejami i rozbójnikami, którzyby razem ze socyalistami odbierali dobra i majątki swym bliźnim.

Za tę łaskę bardzo im dziękujemy i chętnie im odstępujemy ten honor być złodziejem lub rozbójnikiem. My wolimy szukać naszego dobra w Kościele świętym i w jego nauce.

Jan Sladek.

Dopisek Redakcyi. — Wszystkim naszym Szan. korespondentom, czyli tym, którzy nam nadesłali listy z prośbą o wydrukowanie tychże w „Nowym Dzwonku,“ składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Naraz, w jednym numerze, nie mogliśmy umieścić wszystkich listów, nadesłanych nam w tych dniach, ale niech Szan. korespondenci będą cierpliwi, bo wszystkie powoli wydrukujemy.

Prosimy też i innych Czytelników, zwłaszcza wieśniaków, którzy dotychczas nic nam nie pisali, aby nam przysyłali listy i opisali w nich, co tam po wsiach słychać, a przez to przysłużą się innym swym Braciom, ciekawym na to, co też inni Bracia-włościanie porabiają.

Wszyscy włościanie stanowią jednę rodzinę, więc powinni porozumiewać się wzajemnie, a to najdogodniej można zrobić przez listy drukowane w naszej gazetce.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojcu św. składali Kardynałowie i Prałaci w niedzielę przed Wilią Bożego Narodzenia życzenia świąt wesołych. Ojciec św. wypowiedział przy tej sposobności dłuższą przemowę, w której pomiędzy innemi zaznaczył, że narody z powodu zawodów i nieszczęść, jakich w ostatnim czasie doznały, jakoteż z powodu wzmagających się niebezpieczeństw, przyszły do tego przekonania, że cnoty obywatelskie i prawa nie wystarczają już po dziś dzień, ażeby masy ludu powstrzymać od grożącego im niebezpieczeństwa.

Jest zatem niezbędną koniecznością, ażeby wszyscy podali sobie zgodnie ręce i dążyli do tego, by wiara wnikała w prywatne i publiczne życie, ażeby pamiętano o Bogu tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, ażeby rządy i panujący pracowali w tym kierunku i religii swych poddanych z oka nie spuszczali.

— **Panorama Golgoty.** Pan Styka ze Lwowa przystąpi wkrótce do malowania panoramy, która przedstawiać będzie »wejście na Golgotę,« a mianowicie chwilę, gdy Chrystus Pan, prowadzony przez oddział żołnierzy i tłumy ludu na miejsce stracenia, upada pod ciężarem krzyża. Panorama urządoną będzie w ten sposób, że widz znajdujący się jak gdyby na dachu jednego z domów w Jeruzalem i z tego punktu obserwacyjnego patrząc na dół, będzie mógł przyglądać się pamiętnej scenie. Pan Styka wyjeżdża w lutym do Ziemi św., a po powrocie zabierze się zaraz do wykonania. Całe dzieło wykończone zostanie we Lwowie, a następnie przeniesione będzie raz na zawsze do Kalwaryi Zebrzydowskiej pod Krakowem, która, jak wiadomo, corocznie ściąga 300,000 pielgrzymów.

— **Francya.** *Nowy Dzwonek* pisał już wiele razy wiadomości o tem, jak rząd francuski i wiele uczonych a możnych ludzi są wrogo usposobieni dla religii i Kościoła katolickiego. Nie trzeba jednakże myśleć, jakoby cały naród francuski był bezbożny; owszem, można powiedzieć, że większość tego narodu jest szczerze katolicką. Dowodów na to nie brak. Francya składa najwięcej świętopietrza dla Ojca św. i na misye zagraniczne; na te cele składają dobrzy katolicy we Francyi więcej, niż katolicy wszystkich krajów razem. Ale nietylko pieniędzmi popiera Francya sprawy Kościoła. Obliczono, że trzy czwarte wszystkich misyonarzy i zakonnic działających za granicą dla rozkrzewienia Wiary św., są narodowości francuskiej. To świadczy, że we Francyi jest bardzo wielu gorliwych katolików. Niektóre prowincye, jak Bretania i Normandya, są na wskróś religijne. Niedowiarstwo, albo obojętność religijna, panuje głównie we wielkich miastach. Lecz i tam zaczyna w ostatnich czasach budzić się duch religijny. Dowodem tego była między innemi tegoroczna Pasterka w Paryżu. Jedna z gazet francuskich pisze o tem, jak następuje: Kościoły miasta Paryża były za małe w nocy gwiazdkowej, aby pomieścić mnóstwo pobożnych, którzy pragnęli słuchać Mszy świętej, odprawianej o północy. Jak to się zmieniło od czasu, kiedy kilkunastu tylko wiernych pocichu udawało się na takie nocne nabożeństwo! Były czasy, że nawet nie otwierano głównych drzwi (obawiając się zbeszczeszczenia świątyni przez warchołów), lecz garstka pobożnych wchodziła przez zakrystyę, każdy ze świeczką w ręku, aby mu świeciła przy czytaniu z książki do modlitwy. Teraz odprawia się Pasterka jak najuroczyściej, kościoły jaśnieją wspaniale rzęsistem światłem, a wierni gromadzą się tak licznie, że nie znajdują miejsca w świątyniach. A zauważyć można, iż co rok gorliwość się zwiększa.

— **Belgia.** Bardzo ważne pismo nadeszło od Ojca św. do Biskupów belgijskich w sprawie socyalnej. W tym kraju są między katolikami dwa prądy: jeden pański, który chce niejakie zmiany na lepsze w sprawach społecznych zaprowadzić, ale nie gruntowne, tylko powierzchowne; te zmiany mają niejako ludowi tylko tymczasem gębę zatkać, ażeby zanadto głośno nie wołał; drugi prąd jest chrześcijańsko-ludowy. Ten żąda gruntownej zmiany spraw ludowych, domaga się, ażeby sprawiedliwie oddać ludowi, co mu się należy. Można powiedzieć, że pańska

partya katolicka w Belgii rzuca zdaleka ludowi to, co im ze stołu spadnie; zaś ludowa partya katolicka chce lud posadzić przy stole, obok siebie. O to się tam w Belgii teraz wszystko okręca. Na czele kierunku ludowego stoi Biskup z Leodyum; na czele kierunku pańskiego, były minister Woeste.

Ten ostatni jeździł do Ojca św. i starał się go przekonać, że tak być powinno, jak pańska partya chce. Wielcy panowie belgijscy, katolicy, napisali pismo do Biskupów katolickich, w którem ganili zasady i postępowanie partyi chrześcijańsko-ludowej. Biskupi posłali to pismo do Papieża z prośbą, ażeby rozstrzygnął, kto ma słuszność.

Teraz nadeszła odpowiedź Ojca św., a w niej Papież *pochwalił zasady i dążności partyi chrześcijańsko-ludowej.*

To jest nadzwyczajnie ważne pismo nietylko dla Belgii, ale dla wszystkich katolików.

— **Czarnogóra.** W Antiwari odprawiono 4 stycznia b. r. pierwsze nabożeństwo w języku słowiańskim, wedle liturgii rzymsko-katolickiej. Obecny był książę i wiele deputacyj. Książę doniósł o tem Papieżowi.

Nowiny ze świata.

— **Serdecznie dziękujemy** wszystkim, którzy nam przy nadesłaniu nowej prenumeraty, złożyli szczere życzenia najlepszego Nowego Roku i błogosławieństwa Bożego w naszej pracy.

Redakcya »Nowego Dzwonka.«

— **„Bibliotekę Nowego Dzwonka"** zaczniemy wydawać w lutym bież. roku. *Biblioteka* ta wychodzić będzie *raz na miesiąc,* w **książeczkach** objętości 2 do 3 arkuszy druku. Mieścić się w niej będą wyłącznie, czyli same tylko **artykuły naukowe** i **powieści.** — **Przedpłata** wynosić będzie na rok: **1** złr. **50** ct. — na poł roku **75** ct. Dla prenumeratorów jednak *Nowego Dzwonka* będzie prenumerata **mniejsza,** to jest na rok: **1** złr., na pół roku **50** ct. czyli *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* kosztować będzie na rok: **4** złr., na pół roku: **2** złr.

Kto więc chce oprócz *Nowego Dzwonka* otrzymywać także i *Bibliotekę,* niechaj nadeśle rychło prenumeratę na oba pisma razem, jeżeli jeszcze na ten rok nic nie zapłacił, a kto już za *Nowy Dzwonek* zapłacił, niech nadeśle teraz osobno prenumeratę na *Bibliotekę;* **posyłać ją bowiem będziemy tylko tym, którzy z góry złożą prenumeratę!**

— **Jeżeli komu brakuje** jaki numer *Nowego Dzwonka* z roku **zeszłego** (1894), to niech nam o tem teraz jak najwcześniej doniesie, a poślemy mu ten numer. Kto się później zgłosi, już numeru brakującego nie otrzyma. Numer *pierwszy* z roku 1894 wyczerpany.

— **Polecamy** naszym Czytelnikom książkę do nabożeństwa: **„U stóp krzyża"**, oprawną w skórkę, z brzegami złoconymi. W księgarniach książka ta kosztuje: **1** złr. **30** ct., zaś za pośrednictwem naszej redakcyi nabyć można u ks. Łukaszkiewicza po cenie **zniżonej,** t. j. za **75** ct., a z przesyłką pocztową za **90** ct. W tej książce oprócz różnych a pięknych nabożeństw, modlitw i pieśni, znajdują się także »*Modlitwy o miłosierdzie Boskie nad narodem polskim,*« których to modlitw w innych książkach nie ma. *Adres* podany jest w ogłoszeniu na ostatniej stronicy niniejszego numeru.

— **Sejm krajowy** we Lwowie rozpoczął swoje obrady dnia 28 grudnia 1894. Przed rozpoczęciem narad odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym łacińskim i w katedrze ruskiej. Nad czem Sejm radzi i co uchwali, o tem napiszemy później!

— **Nie wielka nadzieja** lepszej doli uśmiecha się Polakom pod Moskalem. Car bowiem przesłał Hurce, który przestał być gubernatorem warszawskim, nowe pismo czyli reskrypt, i w tym reskrypcie chwali bardzo rządy Hurki w Warszawie. A wiadomo, jak Hurko srodze prześladował Polaków. Skoro więc za to car go pochwalił, to chyba jest wymownym znakiem, że i pod nowym carem Polacy dalej będą prześladowani. Przykry to zawód i bolesny bardzo dla naszych Braci, którzy się cieszyli, że przecież raz już będzie im lepiej!

— **Gubernator Hurko** wraz z żoną i całą rodziną wyjechał już z Warszawy. Po jego wyjeździe pokazało się, że w zamku, gdzie Hurko mieszkał, brakuje dużo rzeczy. (Zamek ten należał dawniej do królów polskich, dziś zaś do cara). Hurkowa zabrała podobnoś dużo kosztowności i wysłała je do majątku swego w gubernii Smoleńskiej. Na rozkaz nadeszły z Petersburga zatrzymano w drodze bagaże pani Hurkowej i poddano je rewizyi.

— **Cztery dni pod śniegiem.** W powiecie Żyzdryńskim, w gubernii Kałuskiej, zdarzył się następujący wypadek: 12 letnią dziewczynkę wysłano w pole do lnu; zastawszy len zasypany śniegiem, wracała do domu, lecz z powodu wiatru i silnego śniegu zmyliła drogę, a straciwszy siły, upadła i została zasypaną śniegiem. Odnaleziono ją dopiero po czterech dniach leżenia pod śniegiem, a pomimo to żywą. Dodać należy, że dziecko miało niedostateczną odzież i dziurawe trzewiki.

— **Banda cygańska** napadła na Węgrzech trzech włościan idących z targu, w celach rabunku. Okrucieństwo napastników doszło do tego stopnia, że jednemu wieśniakowi obcięli oni nos i uszy, drugiemu wyłupili oczy. Trzeci, który umknął, dał znać do wsi, zebrał ochotników, którzy uzbroili się w kosy, sierpy i noże i dopędzili jeszcze rozbójniczą bandę. Walka powstała straszna, w której na śmierć zabito 4 cyganów, 6 ciężko zraniono, a 3 lekko — reszta uciekła.

— **A to zuch kobieta!** Na przedmieściu Szmulowiźnie pod Warszawą mieszka niejaki Szymański, żyjący z utrzymania furmanek. Niedawno temu nie było go w domu. Pozostała sama tylko żona, Karolina, a przy koniach pracował parobek. Wtem kobieta się budzi i słyszy jakiś dziwny ruch na podwórzu. Zmiarkowała, że coś niedobrego się dzieje. Odziewa się tedy pospiesznie i wychodzi na dwór. A tu złodzieje parę koni wyprowadzili i dosiadłszy ich już umykają. Szymańska wbiegła do stajni po parobka, a ten spi, jak zabity i dobudzić się go niesposób, bo pijany. Niedługo myśląc Szymańska, złapała kija, wsiadła na konia i pędzi za złodziejami drogą do Radzymina. Galopowała widać dobrze, bo dogoniła złodziejów i jednego z nich tęgo kropnęła kijem przez łeb. Niewiadomo, coby się dalej stało, bo nie łatwo jednej kobiecie z dwoma chłopami walczyć. Ale na szczęście drogą jechały furmanki, złodzieje więc nie mieli śmiałości potykać się z kobietą. Zeskoczyli z koni i korzystając z ciemności nocnej drapnęli piechotą. Szymańska zaś w trzy konie wróciła do domu.

— **W Austryi,** nad granicą bawarską, zgromadziły się 2 stycznia w pewnym lesie wielkie masy ludzi, podobno aż 6.000. Sprowadziła

je tam krążąca wśród ludności pogłoska, że w lesie ukazuje się Matka Boska. Tłumy pobożnych rozpędzili żandarmi, przyczem dwóch ludzi raniono. Czy to koniecznie zaraz potrzeba żandarmów w takich razach?

— **Wojsko bawarskie** strzelało niedawno do chłopów ze wsi Fuchsmühl z powodu, że takowi brali drzewo z lasu w mniemaniu, iż są do tego uprawnieni. Za opisanie tych spraw skazano niedawno sześciu redaktorów bawarskich gazet na kary pieniężne. Na świadka postawiono tylko oficera, który wojskiem dowodził. Ten zeznał, że wojsko postąpiło prawnie. Obrońca redaktorów słusznie powiedział, że nie trzeba było wojska na chłopów prowadzić, tylko sprowadzić dla tych biednych drzewa, aby mieli czem palić w piecach.

— **Francya.** Rząd francuski obostrzył prawo przeciw szpiegom i zdrajcom, a Sejm przystał na to. Szpiegostwo będzie odtąd karane ciężkiem więzieniem. Obcokrajowcy, złapani na szpiegostwie, zostaną stawieni przed sąd wojenny. Socyaliści dopominali się, aby skasować zupełnie karę smierci w wojsku i mówili, że skoro prosty żołnierz jakiego przestępstwa niepolitycznego się dopuści, może być śmiercią karany, a za polityczne przestępstwo śmiercią nie karzą. Wniosku tego jednak posłowie nie przyjęli.

— **Włochy.** Zdaje się, że nadszedł czas sądu na Krispiego. Pewien poseł Kavalotti ogłosił długi list do swoich wyborców, w którym wylicza wszystkie przestępstwa Krispiego. Zarzuca mu, że przed laty miał dwie żony naraz, że oszukiwał kraj, brał pieniądze za ordery, pozwalał się przekupywać. Taki człowiek nie jest godzien, aby był ministrem; trzeba go na ławie oskarżonych usadzić i sądzić za niecne uczynki. Włochy potrzebują świeżego powietrza i uczciwych ministrów a nie złodziei. Lud, który honorem swojem szachruje, nie wart, że żyje. — Precz z takimi ministrami, jak Krispi!

— **Nowe trzęsienie ziemi** we Włoszech zniszczyło całkowicie lub częściowo następujące miasta i wsie: Bognara, Palmi, Santa Eufemia, San Procopio, Sinopoli, Seminara, Melinucci, Plati, Sancta Cristin, Cosoleto, prócz tego 15 do 20 wsi. Przeszło dwa tysiące domów leży w gruzach; 40 tysięcy osób jest bez chleba i dachu, a przeszło 500 rannych. Liczba zabitych wynosi dotąd 86. Mocno zaś uszkodzone miasta są: Scalla, Opido, Tresilico, Reggia-Calabria, Catuna, Gallico, Valla, San Giovani, Valepodio, Giviossa, Jonica, Messina i Milazzo.

— **Turcya**. Donoszą ciągle jeszcze o strasznych okrucieństwach, jakich się Turcy na ludności armeńskiej dopuszczają. W pewnej miejscowości niedaleko Sassum uciekli Armeńczycy z obawy przed Turkami do kościoła i zamknęli szczelnie drzwi za sobą. Turcy oderwali jednak drzwi i mordowali Armeńczyków, tak, że krew w kościele płynęła. Słychać, że rząd amerykański chce postarać się o to, by mocarstwa europejskie w sprawę tę się wmięszały i raz położyły koniec strasznym tym okrucieństwom.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Fr. K... w Horodence: z braku miejsca artykuł wiadomy odłożyliśmy do następnego numeru. — *P. J. Nalepie* z Polanki: Wierszyk przyszedł za późno, gdy druk numeru był już na ukończeniu. Prosimy o inne wierszyki. — *P. Prucnalowi* w Rudniku: List będzie umieszczony w 3-cim numerze. — *P. Juszczak* w Rzeszowie: Przedpłatę otrzymaliśmy, skorośmy wysłali 1-szy numer.

Powtarzamy

i na tem jeszcze miejscu, i **to po raz ostatni**, że kto przed **dniem 1-go lutego** prenumeraty całorocznej lub półrocznej nie nadeśle, ten nie :rzyma już ani następnego t. j. 3-go numeru *Nowego Dzwonka* ani ż **Kalendarza**.

Kalendarz roześlemy **równocześnie** z następnym numerem (3-cim) zyli dnia 1-go lutego, ale tylko tym, którzy już złożyli prenumeratę, lbo nadeślą ją w tym najbliższym czasie t. j. przed końcom stycznia ieżącego roku. — Kto nie wierzy, ten się wnet przekona!

W lutym bież. roku zacznie wychodzić:

Naukowa i powieściowa

„BIBLIOTEKA NOWEGO DZWONKA"

w książeczkach miesięcznych, objętości 2 do 3 arkuszy druku.

Książeczka 1 (która już jest w druku) zawierać będzie: **„Uwagi ad bolesną męką i śmiercią Pana Naszego Jezusa Chrystusa".**

Przepłata roczna wynosić będzie: **1** złr. **50** ct.; półroczna: **75** ct.

Dla prenumeratorów *Nowego Dzwonka* rocznie tylko **1** złr.; półocznie **50** ct. Razem z *Now. Dzwonkiem* rocznie: **4** złr.; półrocznie: **2** złr.

Uprasza się o rychłe zgłoszenia i przedpłatę!

„U stóp Krzyża"

książka do nabożeństwa oprawna w skórkę z brzegami złoconemi.

Cena książeczka: **1** złr. **30** ct., zaś dla prenumeratorów *Nowego Dzwonka* tylko: **75** ct., z przesyłką pocztową: **90** ct.

Kto kupuje 10 książek, otrzyma jednę książkę *darmo*.

Do nabycia u autora pod **adresem: ks. J. Łukaszkiewicz w Krakowie**, ul. Topolowa l. 26. 1—3

Sklep katolicki

jest do nabycia lub wydzierżawienia w Uhercach w Sanockiem.

Po bliższe objaśnienia można się zgłosić do miejscowego ks. Proboszcza pod adresem: ks. J. Zakrzewski, Proboszcz w Uhercach, ost. poczta *Olszanica,* koło Ustrzysk. 1—2

Tom 3-ci

„Nowego Dzwonka"

czyli z 2-go półrocza 1894 r.

jest do nabycia w naszej redakcyi.

Cena: 1 złr. **50** ct. wraz z przesyłką pocztową.

Poprzednich tomów czyli roczników nie mamy, bo są zupełnie wyczerpane.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.